

NIKOLA CZERWIŃSKA

MIŁOŚĆ

WHY #1

MIŁOŚĆ NIGDY NIE WYDAWAŁA JEJ SIĘ REALNA.



Copyright © 2023
Nikola Czerwińska
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Angelika Oleszczuk

Korekta:

Katarzyna Chybińska

Joanna Boguszewska

Estera Łowczynowska

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Autor ilustracji:

Marta Michniewicz

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8362-142-5

NIKOLA CZERWIŃSKA

WHY US?

WHY? #1

OŚWIĘCIM 2023

Dla tych, którzy bali się dorosłości



PROLOG

Tak naprawdę nigdy nie wiesz, co czeka cię w życiu. Co ma dla ciebie przygotowane los.

Życie to nieustanne pasmo niepowodzeń, wzlotów i upadków. Najgorsze jest to, że właśnie ludzie powodowali mój upadek.

To ludzie są problemem na tym świecie.

Raz lecisz w obłokach i czujesz się cudownie.

Raz spadasz na ziemię z taką siłą, że zostawiasz ślad w asfalcie.

Czy byłam w związkach?

Tak.

Czy były dobre?

Nie.

Dlaczego?

Bo nie umiałam.

Trudno określić, na czym polega miłość w tych czasach, kiedy każdy lubi kontrowersje albo chce przeżyć romans słodki jak zjedzony przeze mnie wcześniej baton.

Niby definicję miłości znam, ale czy znamy ją w realnym życiu?

Ja nie.

Szczerze, nawet nie miałam pojęcia, jak czyjaś obecność może na mnie wpłynąć.

Jak będzie mnie kręcić to, co zakazane. Jak będę lgnęła do osoby, której nie znoszę, tylko po to, aby pokazać, że jestem lepsza.

Każdy gdzieś kończy.

Gdzie skończę ja?

Jak nisko jestem w stanie upaść?

Ach, Kalifornio, bądź gotowa na to, co się stanie...

ROZDZIAŁ 1

Sydney Manson

Dzwonił mój budzik. Zdziwię was, bo zawsze wstawałam razem z nim. Tak też zrobiłam tym razem. Były wakacje, a co za nimi szło – praca sezonowa. Pracowałam w lodziarni. Łatwe zajęcie, można by rzec. Jasne. Można by. Mieliliśmy tylko dwa smaki lodów, czekoladowe oraz śmietankowe, i wszystko byłoby cacy, gdyby nie ta cholerna maszyna, która była złem wcielonym. Uruchomienie jej to jakiś żart i co chwilę musiałam ją myć na nowo, a potem wkładać masę i tak w kółko, aż królowa zacznie działać. Mało tego, nieraz nie mroziła i przy klientach zamiast lodu pojawiał się kleks. Raz w trakcie czyszczenia mi wybuchła i wszystko poleciało na moje włosy. Łatwa praca, mówią. Niech na godzinę się ze mną zamienią, to pogadamy.

Poszłam do łazienki wykonać poranną rutynę polegającą na umyciu zębów, przemyciu twarzy oraz skorzystaniu z toalety. Widziałam przez okno, że na niebie nie ma ani jednej chmurki, więc będzie dziś upał. A co za tym szło? Ludzie. Nie znosiłam ludzi, lecz w pracy musiałam się uśmiechać i udawać, że są najlepsi na świecie.

Upięłam brązowe włosy w kok, następnie włożyłam spodenki i stare buty, bo nie wiedziałam, czym zaskoczy mnie dziś maszyna, a swoich ukochanych białych bym nie naraziła.

Spojrzałam w lustro. Wyglądałam dobrze. Niebieskie oczy ładnie komponowały się z moją opalenizną.

Kochałam słońce i kochałam się opalać.

Mojej mamy nie było w domu, bo pewnie pojechała już do pracy, tak że wzięłam klucze, po czym wyszłam.

Do lodziarni miałam ze dwadzieścia minut pieszo, więc nie było tak źle.

Gdy chciałam sprawdzić godzinę, zobaczyłam, że dostałam SMS od przyjaciółki.

Ali: Widzimy się dziś, gdy skończysz pracę? Pytałam już Lee i może wyjść.

Zastanowiłam się przez chwilę. Czy chciałam wyjść z nimi cała ujebana i spocona?

Ja: Będę ujebana i spocona. Nie wiem, czy chcę iść do ludzi i wyglądać jak jakaś obłąkana.

Sydney, jest piątek. Pójdiesz do domu i się ogarniesz, pizdo. Poza tym Lee powiedział, że przyjdą jeszcze inni. Proszę, no...

Przewróciłam oczami. Przyjaźniliśmy się we trójkę: ja, ona i Lee. Zaczęło się to jakiś rok temu. W pewnym stopniu byli dla mnie ważni, bo są po prostu cudowni. Ali lubiła spotykać się we troje, ponieważ tak zawsze było najlepiej.

Ja: Gdzie to będzie?

Ali: Na plaży.

Grubo?

Mam nadzieję.

Jeśli pomożesz mi się ogarnąć, to będę.

Skarbie, ja już czekam.

Schowałam telefon, bo właśnie dotarłam na miejsce. Klucz znajdował się w hotelu, do którego należała lodziarnia, więc aby po niego iść, musiałam przejść przez recepcję.

– Dzień dobry – powiedziałam uśmiechnięta, ponieważ była dziś Patrycja, z którą zawsze się zagadywałam.

Spojrzała na mnie, a ja kochałam, jak uśmiecha się promiennie na mój widok.

– Sydney. Cześć, kochanie – odparła. – Zostawiłam ci klucz już na blacie.

– Dziękuję.

Powędrowałam do kanciapy, gdzie znajdowały się fotel, stół i blat, na którym były moje klucze. Wzięłam je i ruszyłam na spotkanie z pieprzoną maszyną.

Gdy otworzyłam drzwi, powitał mnie chłodny wiatr. Był to miód na moje serce w porównaniu z tym upałem. Zrobiłam masę, mniej więcej ogarnęłam stanowisko pracy i włączyłam tę cholere. Wlałam masę i czekałam. Opcje były dwie: albo wybuchnie, albo będzie działać. Ku mojemu zdziwieniu spełniła się ta druga.

Nawet i lepiej, bo zaczęła współpracować. Było to podejrzane, ale otworzyłam okienko i już zaczęli przybywać klienci. Musiałam dorabiać ze trzy masy, ponieważ lody rozchodziły się jak świeże bułeczki.

Miałam takiego farta w ten piątek, że stwierdziłam, iż muszę na imprezie go opić.

Już zamierałam zamykać, gdy ktoś zatrzymał ręką okienko.

– Można jeszcze dostać loda? – zapytał zachrypniętym głosem.

Wzruszyłam ramionami. Jeden klient w tę czy we w tę to nic, jeśli maszyna dobrze się sprawuje.

Otworzyłam okienko szerzej, by zobaczyć, kto chce, abym została dłużej w pracy.

I tego widoku nie zapomnę do końca swojego żywota.

Był to mężczyzna. Niby nic specjalnego. Miał brązowe włosy, które opadały mu na czoło, i niezłe ciało – biała koszulka opinała wszystkie jego mięśnie. Całą prawą rękę pokrywały tatuaże. Minęła chwila, nim przeniosłam wzrok na jego twarz. Jego twarz, którą stworzył sam Bóg. Piękne rysy i, o matko, nie wyobrażacie sobie tego. Moment później spojrzałam prosto w oczy mężczyzny. W szare oczy, w których dostrzegłam gniew. Patrzyłam wprost na nie, a on wprost w moje.

– Mogę dostać loda?

Brzmiało to dwuznacznie, tym bardziej gdy wypowiadał te słowa on.

– Czekoladowego czy śmietankowego? – zapytałam.

– Mieszanego.

– Przykro mi, ale mieszanych nie ma – odparłam.

– Jak to nie ma? – Uniósł brwi, jakby był oburzony tym, że nie dostanie tego, czego chce.

– Komora, która łączy smaki, nie działa.

– To ją napraw.

– Nie mogę tego naprawić.

– Bo?

Co za idiota. Już mógłby odpuścić.

– Chce pan albo śmietankowe, albo czekoladowe?

– Chcę mieszane.

Ja pierdołę, zaraz się wkurwię. Marnuję czas na jakiegoś idiotę...

– Mówiłam, że komora nie działa.

– To, kurwa, ją napraw.

– To, kurwa, idź sobie gdzie indziej, jeśli coś ci nie pasuje, a nie marnujesz mój czas.

– Chyba nie chcesz, abym poszedł na skargę, że nieładnie zwracasz się do klienta, plus nie chcesz go dobrze obsłużyć?

No nie wierzę. Czy pod koniec dnia ten śmieć naprawdę musiał się pojawić?

– Chcę dobrze obsłużyć, tylko że ktoś nie rozumie, że coś nie działa – powiedziałam przez zaciśnięte zęby.

– Chcę dostać swoje zamówienie. Nieważne jak, ale chcę je z tej lodziarni.

– Dobrze – oznajmiłam.

Zobaczyłam, że na jego twarzy pojawia się satysfakcja. Co za sukinsyn.

Poszłam do tyłu i wlałam do wiadra masę czekoladową razem ze śmietankową.

– Proszę bardzo, to pana lody. – Wzięłam wiadro i wylałam jego zawartość wprost na białą koszulkę mężczyzny, która teraz była dwukolorowa. – Mówił pan, że nieważne jak. – Uśmiechnęłam się sarkastycznie.

– Ty ku...

Nie usłyszałam reszty, bo zamknęłam okienko, śmiejąc się jak głupia.

Schowałam wszystko, umyłam podłogę, zabrałam klucze i wyszłam.

Oddałam klucze do hotelu i mogłam ruszyć do domu, gdy nagle poczułam silne dłonie wokół szyi. Zostałam pchnięta na ścianę za rogiem.

– Czy ty żarty sobie, kurwa, robisz? – Usłyszałam jego lodowaty głos i aż przeszły mnie ciarki.

W momencie gdy się odwróciłam, wałnął pięściami po obu stronach mojej głowy, tak że nie miałam drogi ucieczki. Spojrzałam w jego szare oczy, które patrzyły na mnie tak intensywnie, że przez chwilę myślałam, że mogę tu stracić żywot.

– Żarty to ty se, kurwa, robisz – odpowiedziałam.

Chciałam pokazać, że się nie boję, choć w środku trzęsałam się ze strachu, bo nie wiedziałam, co on może zrobić.

Popatrzył na mnie, jakby chciał mnie tu zamordować.

– Powiesz, co to miało być?

– Nie umiałeś uszanować tego, że komora łącząca smaki nie działa, a że chciałeś jakkolwiek te lody, to dostałeś.

– Kurwa, oblałaś mnie, kretynko.

– Bo, kurwa, zasłużyłeś, debilu.

Przybliżył do mnie twarz. Cały czas patrzyliśmy sobie w oczy.

– Zaraz ja ci mogę pokazać, na co ty zasługujesz.

Teraz przesadził.

To był impuls. Podniosłam nogę i kopnęłam go w męskość, co sprawiło, że się skulił, a ja mogłam skorzystać z drogi ucieczki.

Wzięłam pierwszą lepszą taksówkę i dopiero gdy byłam w środku, odetchnęłam z ulgą, ponieważ wcześniej wstrzymywałam oddech.

Ja: Jestem w drodze do domu.

Ali: Pisałam ci już, że czekam.

Cała Ali. Niezawodna.

– Jesteśmy – powiedział kierowca.

Dałam mu pieniądze i w końcu poczułam spokój, kiedy zobaczyłam przyjaciółkę.

– Oj, widzę, że dużo klientów było.

Przytuliłam ją.

– Aż tak źle wyglądam?

– Da się to naprawić.

– Zatem ruszajmy zrobić mnie na bóstwo.

Ali klasnęła z radości. Kochała robić mnie na bóstwo.

Zajęło jej to dwie godziny, abym czuła się jak jebana Kim Kardashian. Makijaż wyglądał, jakbym miała wygładzenie z Pho-

toshopa. Podkreślone policzki, brwi zrobione na żel, powieki z czarną kocią kreską oraz jasnoróżowy błyszczak na ustach. Do tego sztuczne rzęsy. Obie włożyłyśmy bluzki z dekoltem i spódniczki, pod którymi znajdowały się krótkie spodenki. Moje cycki nie prezentowały się tak dobrze jak Ali, mimo to je lubiłam.

Uśmiechnięte ruszyłyśmy do auta Lee, który już na nas czekał.

– O kurwa, aż mi stanął na wasz widok – powiedział blondyn.

– Hejka, Lee! – krzyknęłyśmy razem jak jakieś aktorki porno.

– Wsiadać, dupy, bo jedziemy się zabawić!

– To co, dziś będzie ostro? – zapytała mnie Ali.

Lubiła ostre zabawy z chłopakami. Jeśli ktoś się jej spodobał, to ruszała. Ja natomiast taka nie byłam. Ale oczywiście nie byłam też dziewicą. W końcu miałam dziewiętnaście lat, a za sobą różnego typu zabawy seksualne.

Dojechaliśmy na plażę, gdzie jak w każdy piątek odbywała się impreza z ogniskiem.

– Mój znajomy znalazł znajomych, którzy chcieli się do nas dziś przyłączyć – oznajmił Lee. – Wiem, że jeden z nich jest bardzo specyficzny, ale reszta pasuje do nas jak ta lala.

Przeszliśmy obok kilku ognisk, aby znaleźć miejsce na swoje stanowisko. Wszystko przygotowaliśmy.

– Już idą.

Spojrzałam w stronę, gdzie patrzył Lee, i dostrzegłam grupkę czterech dość umięśnionych chłopaków. Czułam się, jakbym oglądała to w zwolnionym tempie. Kiedy w końcu byli na tyle blisko, żeby im się przyjrzeć, moją uwagę przykuł jeden typ, którego wzrok wbijał się we mnie jak sztylet.

Podszedł do mnie, jakby wcześniej nic się nie stało, i wyciągnął rękę.

– Imię? – zapytał.

To chyba on, kurwa, powinien się pierwszy przedstawić.

– Sydney.

– Nazwisko?

Po chuja ci to?

– Manson.

Kiwnął głową.

– Imię? – zwróciłam się do niego.

Spojrzał na mnie ze znudzeniem.

– Patrick.

– Nazwisko?

– Miller.

– Patrick Miller – powiedziałam do niego.

– To imię i nazwisko będzie twoją zgubą.

Wtedy nie wzięłam tych słów na poważnie... A mogłam.